Rozmaitości

Dnia 20. Lutego **Ner. 8.** 1829 roku.

Osobliwości rolnicze.
(Z Dziennika wileńsk.)

Sławnej pamięci Wileński Pamiętnik Magnetyczny, lat już temu podobno dziesięć, jak przytoczył postrzeżenie między wielą innemi osobliwościami przyrodzenia, o przemianie owsa w żyto. *) Dziwiono się temu, wierzono, nie wierzono, albo się i śmiano, tymczasem między rolnikami, jak słyną, tak słyną podobne gadki. Czy są prawdziwe, albo skutki urojenia, albo też mylnych postrzeżeń, nie wiemy jeszcze. Żeby więc oświeconych badaczów przyrodzenia zachęcić do rozwiązania tego ważnego zagadnienia, czy natura przeistacza rodzaje roślin jedne w drugie? wyłożymy nasze postrzeżenia w tej mierze, wyjęte z gazety halskiej gospodarczej na rok 1827 str. 256 i 449, rok 1828 str. 239. Gazety wiedeńskie powtórzyły niedawno długie opisanie o przemianie owsa w żyto, które w Kalmarze, w Szwecyi, nastąpić miało. Kiedy zasiany na wiosnę owies po urośnieniu, niedawszy mu wypłynąć, dwa razy przez lato skoszono, na przyszłe lato przemienił się w żyto, które się w niczém nie różniło od żyta zwyczajnego ozimego. Doktor J. W. Fiszer czyni uwagę następującą: »Tém bardziéj o tém wątpić nie należy, gdyż każda zawczesna przeszkoda do rozwinięcia się nasienia, siłę rośliny pomnaża i tém samém usposabia do przemiany.«

Powszechniejsze jednak są gadki u nas samych w Litwie, ledwie od kogo może nie słyszane, że się pszenica ozima przemienia w stokłosę. W Szwecyi od bardzo dawnego czasu, pisze gazeta wspomniona, poważnemi uwiadomieniami stwierdzone, słynie mniemanie, że się żyto przemienia w stokłosę, i nawet ta przemiana rozciąga się do innych zbóż rodzajów. W innych zaś krajach, najbardziéj w Niemczech, mało to zasługiwało na wiarę, w końcu

*) Przemianę jednego gatunku zboża w drugi, już dawno postrzegano. W poselstwie węgierskich Posłów: X. Dimitra Napragi Agierskiego i Orodeńskiego Proboszcza i Ich M. Panów Mikołaja Cokola, z Kis Vard, i Michała Hellemezego etc. do Zygmunta III. Króla Polskiego etc. sprawowaném (w łacińskim języku) w Krakowie na Sejmie walnym koronnym dnia 2. Marca 1595, wydrukowaném w tym samym roku w Krakowie w drukarni Łazarzowéj, w 4ce, czytamy co następuje: *Hungaria quondam regnum magnitudine, elegantia, ubertate florentissimum, camporum omnia pecorum genera sponte producentium, spatio latissimum, fruges omnigenas, quas ad usum humani generis providentissimus Deus ex terrae visceribus, modicis saltem laboribus educit, unico aut altero aratro eam colentibus copiosissime producit, et saepe dum* s i l i g i n e m *recipit, selectissimum triticum effundit.* — To poselstwo przetłómaczył współczesny Jan Januszowski na język polski, i wydrukował w tym samym roku i w téj saméj drukarni. Przytoczone tu miejsce oddał w języku polskim następującym sposobem: „Ziemia Węgierska, Królestwo niekiedy wielkością, ozdobą, żyznością kwitnące, polmi, które owiec wszystkich rodzaie, same z siebie dobrowolnie podaia, barzo szeroka: zboże wszelakie, które ku potrzebie rodzaju ludzkiego Pan Bóg z ziemie da'e, za barzo małą pracą, za pierwszym abo za drugim pługu zaciągiem z dostatkiem wielkim wywodzi; y częstokroć gdy zboże sieią na wybór dobrą pszenicę rodzi.“ — (Że wyrazu *zboże*, używano dawniéj zamiast używanego dziś wyrazu *żyto*, można się z Słownika Lindego przekonać.)

Przyp. Red.

za czasem poszło w zapomnienie. Za wzrostem nauk przyrodzonych, nikt się nawet nie śmiał odezwać z tém, z obawy, aby go nie wyśmiano. Niedawno ze Szwecyi rozniosła się o tém znowu gadka. Z tego więc powodu nietylko w gazetach politycznych, lecz nawet w gospodarczych niemało pisano. Wszędzie jednak ten przedmiot tak mało godnym bliższego dociekania osądzono, że go nawet w szyderskim sposobie wymieniano. Chociaż mamy nawet dość powodów do powątpiewania o rzeczywistości tego, jednakże do rzędu bajeczności przyłączyć nie możemy jeszcze, póki nie będziemy mieli przed sobą prawdziwie systematycznych dowodów. Przyrodzenie oddala się dość często od swéj zwyczajnéj kolei, niéma też przyczyny żadnéj, dla czegoby w téj mierze tego uczynić nie miało. Wszystkie zbóż trawiastych rodzaje należą do jednego i tego samego pokolenia, czyli są jego odmianami; dla czegożby nie miała jedna odmiana, w pewnych niezwyczajnych zdarzeniach, przejść w inną? Widzimy w téj mierze najwyraźniejsze odmiany w gatunkach owoców i kwiatów pielęgnowanych, przenosimy choroby z jednego rodzaju źwierząt do drugiego: dla czegożby w podobny sposób jeden rodzaj zboża nie miał się przemienić w drugi? Gdzież się znajduje prawo w przyrodzeniu jasne i niecodmienne, któreby temu zaprzeczało? Ze względu zwyczajnéj drogi przyrodzenia w rozmnażaniu się istot, jesteśmy dość świadomi; lecz co się tyczy anomaliów i odstąpień, nasze wiadomości zostają jeszcze bardzo ograniczone. Któż przeciw temu może co powiedzieć? Czyż dawno, jakeśmy żeglugę napowietrzną, wyniszczenie ospy ludzkiéj przez ospę bydlęcą, skutki pary, odsyłali do rzędu niepodobieństw; a przecież te wszystkie mniemane niepodobieństwa sprawdziły się. Nawet bardzo często wyśmiane mniemanie o wyrodzeniu się niezupełnych gatunków źwierząt samych przez się *generationis equivocae*, znalazło w nowszych czasach u najznakomitszych natury badaczów niejakąś wiarę. Przemiana rodzajów zbóż jednych w drugie bardzo do tego się zbliża, nawet w tym razie mniéj wysilenia przyrodzenie potrzebuje.

Taki wywód założywszy Pan Zimmermann, autor artykułu w gazecie halskiéj gospodarczéj, czyni postrzeżenie, że to wszystko, co nam donoszą o przemianie owsa w żyto, żyta i pszenicy w stokłosę, bardziéj zasługuje na doświadczenia, niżeli na błahe wyśmiewające rozprawy, piśmienne zacieki i niepożyteczne urojenia. Mnie się samemu zdaje, że w rzeczach podobnych stanowić tylko należy na fundamencie własnych doświadczeń, aby w następnym czasie nie wystawić siebie na pośmiewisko potomności, jak ci wszyscy, którzy ze swojéj spekulacyi teoretycznéj, robili się sędziami rzeczy postrzeganych przez innych.

Uważmyż dopiéro, jak przyrodzenie podoba sobie częstokroć w niejednostajnościach, rozlicznościach i odmianach; z tego osądźmy, jak daleko możemy się w jego poznawaniu obłąkać. To jeszcze założywszy P. Zimmermann przytacza własne doświadczenie temi słowy: »Będzie temu już lat 40, gdy przy zdarzeniu nowo-zakładanego i z dawnego odłogu wydobytego ogrodu posadziłem na początku wiosny sto ziarn pszenicy ozimej, aby dociec, czyli ta w tymże samym roku dojrzéć może, albo co z niéj będzie, jeżeli ona przeciągnie roślinienie swoje do roku następnego. Rola jak się rzekło, wiele lat nic nie rodziła, składała się z twardego marglowatego iłu, czyli gliniastéj ziemi. Rzeczona pszenica, w roku pierwszym dobrze się rozrastała: lecz nie wydawała żadnych kłosów i bynajmniéj nie dojrzewała. W następnéj mroźnéj zimie wymarzła jéj część większa, lecz 15 albo 20 kaliw utrzymały się, najbujniejsze kaliwa w krzakach wymarzły; przecież odżyły w nich niektóre zielone odrostki. Chociaż ich liście nie miały bujności zwyczajnéj, nie można przecie było wątpić, że rzeczone odrostki pochodziły z krzaków niezupełnie wymarzłéj pszenicy. Te wyrastały nietylko z samych uschłych dawnych kaliw, lecz nawet z przymarzłych ździbeł roku przeszłego. Ze względu, że moja pszenica posadzona była na roli nie-

nawoźnéj, na drugą więc wiosnę użyzniłem rolę błotem ulicy dostatecznie. To jednak nie odpowiedziało mojemu oczekiwaniu bynajmniéj, moje 15 — 20 krzaków pszenicy nie okazały żadnéj poprawy w bujności. Przecież miałem powód oczekiwać dobrego urodzaju ziarna; wszelako jednak z wielkiém podziwieniem mojém nie wypłynął ani jeden kłos pszenicy, lecz wszystkie kłosy były prawdziwą stokłosą.«

Rzeczywistość tego zdarzenia utwierdzam podpisem imienia mojego, a kiedyby tego nie dość było, odwołuję się do świadectwa żyjącego dotąd jeszcze w Wanzka niedaleko Neustrelitz Pana Magistra i Pastora Bajer. Ón cały postęp doświadczenia razem ze mną widział i dociekał. Przecież sam autor na końcu przyznaje się, że mimo tego doświadczenia, miał rzeczoną przemianę w podejrzeniu, wnosząc, że jakimś niedocieczonym sposobem nasienie stokłosy dostało się do krzaków pszenicy wymarzłéj. Dopiero zaś, gdy czytał o przemianie owsa w żyto, przyszło mu na myśl ogłosić swoje postrzeżenie, które za godne dalszych badań być sądzi.

Teraz przytoczymy świeże doświadczenie, podpisane przez J. H. Lange, w tłómaczeniu co do słowa:

»Latem 1826 jeden z przyjaciół moich pokazał mi w ogrodzie przy mieszkaniu jego będącym, nie pamiętam, 4 albo 6 krzaków zboża, z których jedne miały zdźbła pszenne, drugie, czy téż z nich jeden, o czém nie potrafię dziś twierdzić, kilka stokłosy kaliw wydał. Według upewnień właściciela ogrodu, ón sam własną ręką posadził w przeszłéj jesieni czyste ziarna pszeniczne, a przecież znalazł się między krzakami jeden krzak stokłosy, z powodu czego ón za rzecz dowiedzioną utrzymywał, że żyto i pszenica przemienia się w stokłosę!

Czyniący doświadczenie jest duchownym, człowiek stały i miłośnik prawdy, przeto nie ma żadnéj wątpliwości, że ón według ścisłego przekonania swego same ziarna pszeniczne zasadził w ogrodzie. Gdy mu zrobiłem uwagę, że mógł się omylić i spore ziarno stokłosy zamiast pszenicy wrzucił do ziemi, albo że do ziarna pszenicy stokłosa przylgnięta była, nie chciał się na to zgodzić, gdyż, jak sam upewniał, miał największą ostrożność sadząc w przedmiocie doświadczenia pszenicę. Stokłosa też znajdowała się w jednéj linii i w równéj odległości z krzakami pszenicy, więc nie mogła się przypadkowie tam dostać. Przeto albo omyłka jaka zaszła w doświadczeniu, albo przemiana pszenicy w stokłosę jest rzeczą prawdziwą. Wiadomo, że rodzaj pszenicy nazywa się *triticum*, rodzaj zaś stokłosy *bromus*, dwa wcale odmienne rodzaje, i nie ma jeszcze przykładu, iżby jeden rodzaj przemienił się w drugi, co zaś do gatunków, podobno, że się to dziać może. Rzecz przecie sama byłaby zawsze doświadczenia warta, i gdyby choć 20 dokładnych, niezawodnych przedsiębierców, przez jakie dwa lub trzy lata ciągle jedne po drugim tak ze zdrową zupełnie, jako też z nędzną zupełnie pszenicą i żytem na miejscu czystém od chwastów czyniło doświadczenia, musianoby przeto do rozwiązania pewnego trafić. Ja sam, choć tak mało podobnym przemianom wierzyłem, będę czynił doświadczenie w téj mierze, i pragnę bardzo, aby kto inny bez uprzedzenia to samo przedsięwziął.

Jeden z gospodarzy moich sąsiadów upewniał mię o doświadczeniach własnych w téj mierze, których tu nie przywodzi, dla niepowtarzania nie raz już powiedzianych rzeczy. To tylko warto uwagi, że pszenica według niego przez pewny rodzaj choroby w samém ziarnie znajdującéj się, ulega téj przemianie, co z powierzchowności ziarna i ciemniejszego koloru mąki poznać jakoby można. Człowiek ten rozsądny i z prawdorzeczności znany, upewniał takoż, że stokłosa u nas z litewskiego *dyrsą* zwana, sama przemienia się w żyto, a to wtenczas, kiedy wybrana z pszenicy posianą będzie na wypłókanym gruncie wysokim, suchym i piaszczystym, na którym nawozu nigdy nie było. Miał ón to sobie jako sekret rolniczy powierzonym od jakiegoś starca, lecz sam nie doświadczał.

Otóż zagadnienie dla badaczów przyrodzenia, bo już nie dwa rodzaje botani-

czne *avena* i *secelum*, ani *triticum* i *bromus*, lecz trzy jeden w drugi następnie przemienić się mają, *triticum* w *bromus*, a *bromus* w *secelum*. Wolno mówić jak chcieć, wolno i w śmiészność obrócić; lecz ten tylko będzie prawdziwym sędzią, kto na własnych publicznych i bezstronnych doświadczeniach sąd swój oprzeć potrafi.

Teodor Narbutt,

Żurawie Ibika, czyli: Głos sumienia.

(Z Szyllera, przez Raf. Wężyka.)

Na popis śpiewu i sztuki jeżdżenia,
Na który liczne Greków pokolenia
Nad brzeg Koryntu zewsząd się schodziły,
Pospieszał także Ibik Bogom miły. —
Duchem go wieszczym Febus usposobił,
I darem śpiewu uposażył hojnie;
Feba więc panem serca swego zrobił,
W nim mając ufność wędrował bezbrojnie.

Już na gór grzbiecie Akrokorynth z dala
Wabi wędrowca i śpieszyć zniewala,
Już w Posejdonu, starym jak świat borze,
Staje strwożony, w umysłu pokorze.
Wszystko mu wkoło uśpionem się zdaje,
Same żurawie lecą tylko górą,
A ciągnąc stadnie w południowe kraje,
Słodzą swym krzykiem samotność ponurą.

»Przyjaźne stada, niech wam szczęście służy,
»Wy towarzyszcie méj morskiej podróży,
»Was godłem szczęścia obieram dla siebie,
»Gdyż los wasz mojej równa się potrzebie;
»Równie z daleka ciągniemy w te strony,
»Równej nam także gościnności trzeba,
»Niech więc w przygodach doznamy obrony,
»Niech nam opieki udzielają nieba.«

I żywszym krokiem co raz dalej bieży,
Las już w połowie za nim prawie leży,
W tém, gdy przez gęstą przechodzi krzewinę,
Łotry mu z boku zachodzą drożynę. —
Musi się zatém sposobić do boju,
Lecz ręka, która zręcznie lirą włada,
Nie mogąc znosić niezwykłego znoju,
Po krótkiej walce bezsilna upada.

Ludzi więc jeszcze i Bogów przyzywa,
Lecz na ratunek nikt mu nie przybywa.
Próżno sił resztę na krzyku utraca,
Nawet krzyk własny z pustyni nie wraca.

»Więc muszę tutaj ginąć opuszczony!
»Na obcej ziemi uledz łotrów sile,
»Więc zgon mój nawet nie będzie pomszczony!
»Ani kto westchnie na mojej mogile!«

W tém silnym razem uderzony w ciemię,
Utraca widok i pada na ziemię,
Żurawiów tylko słyszy jeszcze głosy,
Które jak z trwogi wzbiły się w niebiosy.
»Wy nieme świadki z górnego sklepienia,
»Jeźli głos żaden za mną nie powstanie,
»Zanie cie skargę mego pokrzywdzenia.«
I tem zakończył ciężkie narzekanie.

Wprędce odkryto zabitego ciało,
A choć przez rany zmienionem zostało,
Poznał przyjaciel zbyt drogie mu rysy,
Bo nań już czekał na śpiewu popisy. —
»Tak więc cię muszę przyjacielu witać,
»Gdym się spodziewał wieńczyć twoje skronie,
»Myślałem z pychą, iż mię będą pytać:
»Odkąd przyjaźni podałeś mi dłonie!«

Zgroza przejmuje mnogie widzów rzędy,
Które się zbiegły na święte obrzędy,
Każdego serce ta strata dotyka,
Już wszystkich Greków żal jeden przenika.
Lud się więc ciśnie do Prytana domu
I woła zemsty na zabójstwo srogie,
By nie przebaczyć przestępstwa nikomu,
Lecz krwią zagładzić wieszcza cienie drogie.

Lecz jaką drogą odkryć można zbrodnia,
Wśród tego tłumu obcego przychodnia?
Który jak potok co raz więcej wzrasta,
Jak dwa ubywa, jak cztery przyrasta. —
Może go łotry złośliwie zabili,
Może wróg jaki pozbawił go życia?
Sam Bóg obecny w mordu tego chwili,
Chyba zbrodniarza wyjawi z ukrycia.

Może w téj chwili pośród nas zostaje,
I sam usilniej o zemstę nastaje.
Może wśród Greków używa swobodnie
Wszelkich korzyści nabytych przez zbrodnie. —
Może na progu Jowisza świątyni
Na piorun zemsty śmiałe zwraca oczy!
Może nad inszych śmielszy postęp czyni,
I do widziwlni przed lepszym się tłoczy!

Bo wedle siebie na ławach siedzące
Ciekawych Greków przybyłe tysiące,
Tak, że rusztowań podpory pękają,
Już niecierpliwie na obchód czekają.
A jeszcze wzrasta natłok ludów nowych,
Niby huk morza gwar się mów rozciąga,
Gmach się nadyma, a w szatach godowych
Lud, niby tęcza aż ku niebom sięga.

Któż zliczyć zdoła rozliczne rodziny,
Które natenczas zeszły się w gościny,
I z Thezeusza i z Phocida ziemi,
Z Aulis, ze Sparty byli między niemi.
Nawet się zeszli z drugiej części świata,
Raptem powszechne nastaje milczenie,
Grozna niepewność siedzenia oblata,
I chór żałobny zaczyna swe pienie,

Który surowym i dawnym obrzędem
Jak gdyby gardząc rzeczy ziemskich względem,
Krokiem miarowym z po za sceny wchodzi,
I zwolna okrąg widzialni obchodzi.
Nie! to nie ziemskie widzialne stworzenia;
Rody śmiertelne takich nie wydają,
Tych niewiast członki z olbrzymów nasienia,
Wzrostowi ludzi przedrzyźniać się zdają.

Ich lędźwie bije czarny płaszcz zwieszony,
Z ust płomień życia zda się wygaszony,
Bez krwi i ciała ramiona kościste
Miotaniem wachli szerzą światło mgliste.
A w miejscach włosów, których wdzięk uroczy
Uwieńcza czoło i serca podbija,
Tam w brzydkich kłębach gady rażą oczy
I zieją jadem jaszczurka i żmija,

I w dzikich pląsach kręcąc się do koła,
Każde o zemstę na zbrodniarza woła,
Straszny śpiew przekleństw przenika wskróś serca,
Boi się dobry, drży skrycie morderca.
Rozgłos Erynnów piekielnego krzyku,
Przygniata umysł i serce obarcza.
Przez szpik przenika do życia tajniku]
Tak, że wzruszeniu siła nie wystarcza,

»Szczęśliwy każdy, kto dla cnoty żyje,
»W którego duszy zbrodnia się nie kryje,
»Ten jest bezpieczny w każdéj życia porze,
»Nasza go zemsta dotknąć się nie może.
»Lecz biada! biada! kto w srogim zapędzie,
»Popełnił zbrodnią w nadziei ukrycia,
»Ród go nasz mściwy póty ścigać będzie,
»Póki w sromocie nie zakończy życia.«

»Uciec przed nami darmo się spodziewa,
»W miarę ucieczki lotu nam przybywa,
»A zawsze sidła znajdzie koło siebie,
»Tak, że koniecznie sam się w nich zagrzebie.
»Chwili spoczynku w życiu mu nie damy,
»Ani do żalu gniew nasz nie ustanie,
»I śmierci nawet dobrze drogę znamy,
»Za kresem życia i tam nas zastanie.«

I w dzikich pląsach jęk straszny wydają
Tak, że obecni oddechać przestają.
Cichość ponura objęła gmach cały,
Jak gdyby piekieł dni sądu nastały.
I uroczyście odwiecznym obrzędem,
Jak gdyby gardząc rzeczy ziemskich względem,
Miarowym krokiem widzialnie obchodzą,
I po za scenę z kąd przyszli, wychodzą.

A między prawdy i fałszu wahaniem,
Ulega serce pod tłumionem łkaniem,
Każdy hołd składa niengiętej mocy,
Która niemylnie w cieniach sądzi nocy,
Której nie można żadną zgłębić miarą,
Gdy węzeł losów dla śmiertelnych snuje,
Jednych nagradza, drugich ciśnie karą,
Pewnie jednakże niewinnym folguje.

W tém niespodzianie, na wyższych ław rzędzie,
Ktoś na głos woła w rospaczy zapędzie:
»Patrz Tymoteusz! Ibika żurawie!
»Lecą tu świadczyć w śmierci jego sprawie!«
I ćmi się nagle od południa słońce,
I nad widzialnią, jak zasięga oko.
Widać żurawie gromadnie ciągnące,
Krzyk ich żałobny porusza głęboko.

Cóż to? Ibika? — a drogie nazwisko
Obiega w koło całe widowisko,
I coraz daléj, jak morskie bałwany,
Z ust do ust idzie wykrzyknik nieznany.
Cóż to ma znaczyć? Ibika żurawie?
Którego wszyscy płaczemy w téj chwili!
I mają świadczyć w śmierci jego sprawie!
Każdy te słowa odgadnąć się sili. —

Przenika serce wieszczbiarskie badanie,
Co raz głośniejszem staje się szemranie,
W tem ktoś zawoła: »To rzecz niewątpliwa,
»Moc Eumenidów zasłony rozrywa,
»Godzina sądu zapewne wybiła,
»Sam winowajca głos skargi podnosi,:
»Ten, do którego mowa się zwróciła,
»Wraz z tym, co mówił, winę zbrodni nosi.«

Gdy raz winnemu głos się z piersi dobył,
Nazad go wrócić darmo się sposobił,
Nadto to śmiertelne zbrodniarzów zblednienie
Stwierdziło mordu ciężkie zaskarżenie.
Sami więc widze obu pochwytali,
W trybunał karny scena się zamienia.
Obu do zbrodni wkrótce się przyznali,
Rażeni mieczem własnego sumienia.

Bartelemy i Mery.

Jestto zapewne rzadkiém w literackiéj krainie zjawiskiem, widzieć dwóch autorów, dwóch poetów, tak do siebie talentem i całém umysłowém usposobieniem podobnych, jakoby jednę stanowili osobę. Osobliwość tego zjawiska ściągała przy każdém wyjściu nowego dzieła Bartelemego i Mery publiczną na siebie uwagę: nikt jednak nie rozwiązał zagadki. I w téj oto chwili, gdy nowe bohatérskie poema: *Napoleon w Egipcie*, zjawia się znowu jako wspólne obudwóch dzieło, i od całéj Francyi z uniesieniem przyjętém zostaje, obudza się na nowo powszechne życzenie, wiedzieć, jakim sposobem utwór, który tak w układzie swoim jak w formie i barwach całkowitéj wymaga jedności, mógł być przez dwóch poetów pomyślony i wykonany razem.

Mery i Bartelemy urodzili się w jedném miejscu i o jednym prawie czasie; ich domy stykały się z sobą, ich rodziny łączyła przyjaźń; około wspólnych Penatów igrali z sobą w dziecinstwie, razem uczyli się abecadła, i w jednych szkołach nabywali nauk, nigdy się nie rozłączając. Toż samo słońce utwarzało ich temperament, rozniecało ich namiętności, i obok usposobienia do wesołego życia, budziło w nich owę błogą roskosz cichéj swobody, która jest także Lafontena bóstwem. Jednakowe rysy charakteryzują w tym względzie obudwóch jako szczęśliwych synów południa, którzy pod pięknem swojéj krainy niebem, wolni wszelkich trosek, wonnem oddychają powietrzem, ale wraz ochoczo i bez znużenia przystępują do dzieła, skoro ich wzywa duch wyższéj czynności.

Bartelemy i Mery, którzy węzeł serc swoich, wprzódy już przyrodzoną skojarzony skłonnością, umocnili silniejszém jeszcze powinowactwem wyboru, uczuli potrzebę po ukończonych chwalebnie naukach, dać sobie powtórne jeszcze ukształcenie, i usunęli się w samotność. Tu w obliczu nieograniczonéj morza przestrzeni, które twórcą bywa głębokiéj ciszy w myślach bujającego ducha, oddali się zupełnie naukom i zgłębianiu starożytnéj i nowszéj literatury. Z jednych czerpiąc źródeł nabyli gruntowności ukształcenia i takich w wiadomościach skarbów, iżby je cudownémi zwać można; a do tego surowych badań nabytku, przyłączył się duch poezyi, jako piękny dar szczodrego im nieba.

Zupełna niezawisłość jest główną cechą umysłowego ich charakteru, któréj nadała im samotność i nawyknienie żyć jedynie we dwóch. Obadwa posiadają równy prawie stopień bystrości rozsądku, właściwości ducha i fantazyi, pewną oryginalność w życiu i działalności, i jeden prawie kierunek talentu. Jednakowoż ich osobistość moralna odznacza się pewną owego rodzaju odmiennością, jaka częstokroć między braćmi postrzegać się daje. Jeden jest z przyrodzenia więcéj wesoły i mniéj obojętny na powaby życia; drugi poważniejszy i cichszy. Obadwa pełni ognia w towarzyskiéj rozmowie, skoro raz przez nich rozpoczętą została, lecz przyjaźni swojéj i wspólnego działania ciesząc się roskoszą, nad wszystko inne przenoszą samotność, urzeczywistniając niejako piękne Tybulla wyrazy:

Tu mihi curarum requies, tu nocte vel atra
Lumen, et in solis tu mihi turba locis.

Nierozłączne od dzieciństwa, zdaje się, jakoby w przyjaźni spłynęły się ich duchy, tak, iż z Monteniem powiedziećby mogli: »On jest mną, a ja nim jestem.« Bliźnięta, nie urodzeniem, lecz sercem, umysłem, życiem, przez wzajemną zamianę swoich talentów, działań, uciech nawet samych, myślą czują i tworzą każdy z osobna, nie przestając jednak nigdy w tém wszystkiém być jednością. Tak wielka harmonija panuje w ich umysłowéj czynności, że też same częstokroć zwrotki, jak gdyby z jednego wypływały źródła, z pod pióra obudwóch w jednym wychodzą czasie. Tato braterska ich talentów równość czyni podobném, iż jeden dzieło drugiego daléj prowadzić może, a nikt odmienności w rysach dostrzedz nie jest w stanie. Oni tylko sami mogą sobie przyznawać prawo własności do tego lub owego miejsca. I któ-

ryż z nich obudwóch więcéj miał uczestnictwa przy tém wspólnem dziele? Nikt tego nie wie; może oni sami nie wiedzą, przynajmniéj nie wymknie się im nigdy ani słówko, któreby ich tajemnicę zdradziło.

Lecz czyliż ci bracia poeci obadwa o jednym czasie wpadli na pomysł, obrać Egypt przedmiotem swych pieśni? Bez wątpienia; a gdyby po tém wszystkiem, cośmy o nich rzekli, jeszcze jakie względem téj równoczesności natchnienia mogło być powątpiewanie, nie będzie ona więcéj wydawać się cudem, skoro następującą dołączymy wiadomość.

Mery i Bartelemy, zrodzeni na brzegach śródziemnego morza, na tych samych brzegach, od których flota francuska ku niewiadomemu odbiła celowi, już w kolebce przysłuchiwali się powieściom o uzbrojeniu, wyprawie, powrocie i czynach bohatérskiéj armii wschodu. Marsylija, ta prawdziwa Azyi i Afryki osada, przypominała im z każdym dniem tę śmiałą wyprawę. Jako ciekawe i za nowością uganiające się dzieci, jako uważni i chciwi nauki młodzieńcy, już wcześnie obeznali ducha swojego z osobliwością zwyczajów, obrządków i obyczajów Egyptu; rozmawiali z podróżnymi, którzy z owéj powracali krainy; przypatrywali się zbroi, koniom i wojskowym ćwiczeniom Mameluków, którzy zostali rycérzami Francyi i obywatelami starożytnéj Focei. Polot żywéj, młodzieńczéj wyobraźni nieprzestannie ich do Egyptu przenosił; ich pamięć, dusza i serce pełne były dawnych i nowszych tego kraju cudów, tak, iż bez wiedzy nawet własnéj utwór ten poetyczny odebrał życie i ukształcił się w ich duszy, i gdy się odezwał jeden: Opiewajmy Egypt; drugi mógł mu odpowiedzieć: Te słowa z ust mi wyjąłeś.

Któż nie miał sposobności doświadczyć, jak przyjaźń i samotność kojarzy z sobą umysły, jak w jednéj i téjże saméj chwili też same nieci uczucia, też same potrąca myśli. Skoro raz ów pomysł objawił się w słowach, już utkwił mocno w ich duszy, dniem i nocą stawał przed ich wyobraźnością, i wydobywał się przemożnie z pośród wielorakich płodów, któremi duch bratnich poetów na polu politycznéj walki prześladował ostrą dowcipu bronią nieprzyjaciela narodowych wolności. *) Gdy wróg ten padł na gruzach władzy, która mu za warownią służyła, odezwali się zwycięzcy bracia do siebie: Egypt! Egypt! i odtąd nie opuścili téj ziemi aż do zupełnego ukończenia pomnika, który poślubili wystawić sławie swojego narodu, i tego męża, którego imię wiecznie wyrytém zostanie na cudownych grobowcach Faraonów i na skałach wodospadów Nilu. Tu stoi Bonaparte, jako Bóg toczącéj się o cywilizacyją wojny, podnosząc wszystko, co się ku niemu zbliża. Dwa tylko wspomniéjmy nazwiska — czém się stał Kleber i Dessaix, natchnieni sławą naczelnika armii wschodu! Wielki ów dzień pod Heliopolis i cudowne w wyższym Egypcie czyny, nie sążto rodne siostry bitwy przy Piramidach i świetnego pod Abukir zwycięztwa? A wojownicy francuzcy, którykolwiek czas uwieńczył wawrzynem ich skronie, połączyliż kiedy ze swoją odwagą tyle podziwienia godnéj wytrwałości, jak pośród niedostatku na puszczach, przed murami St. Jean d'Acre, i w lazaretach Jaffy pod okiem nieustraszonego wodza, który władał nad nimi wyższością jenijuszu swojego, mocą rozkazu i potężnym cudowności wpływem? Przy takichto jedynie żywiołach można było z wydarzeń czasu, jeszcze tysiącem wspomnień do obecności należącego, utworzyć prawdziwie narodowe poema. Francyja, wojsko, jego wodzowie, uczeni, których równie zwać można zdobywcami Egyptu, wszyscy stoją obok bohatéra tego poematu w swojéj samoistnéj wielkości: owo jedno imię nie odejmuje żadnemu części téj sławy, która mu w swoim wieku i w potomności przynależy.

Nie jest naszym zamiarem wchodzić w bliższy tego dzieła rozbiór; ograniczamy

*) Przedewszystkiemi: *La Villéliade, ou la prise du chateau Rivoli; Poëme heroï-comique en cinq chants, par Méry et Barthelemy. Paris* 1826. — *Rome et Paris; Poëme en quatre chants, par Barthelemy et Méry. Paris* 1827.

się dodatkowo na téj jeszcze uwadze, iż ten świeży utwor bratnich poetów, w nowym dla nich zawodzie, zaświadcza zaszczytnie o wielkim ich talentu postępie i o zadziwiającéj przemienności ich Muzy. Przywykła dotąd iść jedynie torem satyry, siostry wesołéj komedyi, przeniosła się lekko i bez wymuszenia w wyższą krainę bohatérskiéj poezyi, przeprowadzając przed naszém okiem w uroczym blasku świetny szereg porywających obrazów. Tu wizerunek Miurata, jak gdyby pochodził z rąk uniesionego artysty, który pierzchliwe życie chwyta i zatrzymuje na kawałku płótna; tam cała wielkość cudowności, cała siła dramatu, w żywéj sprzeczności z wdziękiem zajmujących opisów; daléj pogromna przy Piramidach bitwa, któréj barw ognistych i straszliwéj prawdy żaden nie osiągnąłby malarz; to znowu nocne koczowisko zwycięzkiego wojska, opanowanie Kairu, z całą wspaniałością tych wielkich obrazów, jakie Bonapartemu zdobywcy, i pokonanemu Egyptowi przed oczy stawiać się mogły; owdzie znowu cierpienia, okropna zawodność puszczy, tryjumf wojska nad tym straszliwym wrogiem, sześćdziesiąt szturmów do starożytnéj Ptolemaidy przypuszczanych; w siódméj pieśni powietrze w mieście tureckiém i w francuskim obozie; i w ostatniéj nareszcie pieśni koronny całości wieniec, pyszny epilog, rozwijający cały wojenny i polityczny Napoleona zawód, począwszy od powrotu z egypskiéj wyprawy, aż do ostatniego aktu téj bohatérskiéj drammy na zgubnych ś. Heleny skałach! *(Revue Encycloped.)*

...yl.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Z Niemiec. —

W dniu 2 Grudnia r. z. zakończył życie w Heidelbergu, ces. rossyjski Radca i Kawaler orderów Christian Gottlieb Arndt, w roku życia swego 85. Pracował ón niegdyś w gabinecie Césarzowéj Katarzyny, któréj dopomagał w jéj pracach literackich: wsławił się pismami, które są dowodem jego bystrości rozumu, rozległych wiadomości i wyższego ukształcenia umysłowego. Szlachetny sposób myślenia, powaby dowcipu, łagodność serca i obyczajów, czyniły go miłym dla tych, co go znali, teraz opłakuje go zbyt szczupłe już grono pozostałych przyjaciół. Przedostatnie jego dzieło: „O początku i pokrewieństwie języków europejskich" (Frankf. 1818) w Ameryce zwróciło na siebie uwagę znawców. Jego utwory w języku rossyjskim; nawet pod względem wysłowienia, uważane są za klassyczne. —

— Z Francyi. —

O czémże już nie piszą we Francyi? Jakiś Hrabia Adryjan de B... napisał dzieło: *L'Art de se faire aimer de sa femme.* A Wice - Hrabina de G... dzieło z piérwszem styczność mające: *L'Art de se faire aimer de son mari.* Dziennik niemiecki, z którego tę wiadomość wyjęliśmy, pyta się słusznie, czy od czasu wyjścia dzieł tych mniej jest rozwodów we Francyi? —

Dzieło Girardyna (zmarłego r. 1827 d. 27. Lutego): *Discours, opinions, journal et souvenirs de St. Girardin,* ważną gra rolę w literaturze Pamiętników francuskich czasów ostatnich. Tego Girardyna trzymał do chrztu Król polski Stanisław Leszczyński i dał mu imię swoje. —

— Z Anglii. —

Na jakim stopniu sądownictwo w Anglii dotąd jeszcze zostaje, świadczą dwa następujące świéże przykłady. Jak wiadomo, sąd w sprawach cywilnych składa się z 12 przysięgłych, którym dopóty rozejść się nie wolno, dopóki sprawy jednogłośnym nie rozstrzygną wyrokiem. Wydarzyło się niedawno w Gloucester, iż w jednym processie przysięgli nie mogli się zgodzić w zdaniach; obiedwie strony były uporczywe, i czekały cierpliwie na wzajemną uległość. Było dzień sobotni — noc nadeszła — nieboracy nie wiedząc, że i w niedzielę wyrok ich w wyższym sądzie przyjętym być może, potrwożyli się nie mało, że do poniedziałku bez jedzenia i światła w zimnéj izbie zamknięci siedzieć muszą. Cóż tu począć? Jeden ze dwunastu proponuje wreszcie w téj powszechnéj potrzebie, aby rzucić w górę pieniądz, i na czyją stronę upadnie, ta drugiéj ustąpić musi. Ale ten środek zdał się przezacnym Panom za nadto pospolity; obierają więc szlachetniejszy, rozstrzygnienie przez losy. Zdarzyło się, iż osoby, które stały na straży przed salą, podsłuchały ten wypadek i udzieliły go temu, przeciw któremu los rozstrzygnął. Ten żądał oczewiście, aby powtórnie roztrząsano jego sprawę; ale sędziowie nie uradzili jeszcze, czy to uchodzi. — Drugi podobny wypadek zdarzył się w Londynie. Przysięgli, przepędziwszy całą noc zimową głodno i bezsennie, oddali wreszcie nazajutrz jednozgodne zdanie w przełożonéj im sprawie. Czterech z nich oświadczyło jednak potém, że są zupełnie przeciwnego zdania; atoli słabe ich zdrowie, czyniąc niepodobném, aby drugą noc podobną przepędzić byli w stanie, zmusiło ich ustąpić drugim swoję przysięgę. —

Ktoś wyrysował w imionniku kilkanaście głów szkaradnych i podpisał: „Taki jest świat." Sławny nasz rodak Daniel Chodowiecki widząc to, wyrysował po drugiéj stronie kilkanaście głów pięknych z podpisem: „WPana w tém wina, jeźli tamte tylko, nie te znachodzisz." —

Sułtan Bello naczelnik hordy Fellanów w głębi Afryki panujący, jest uczonym człowiekiem i autorem dzieł o polityce, dziejach i prawie. —

Wychodźcy europejscy do Ameryki nie będący w stanie zapłacić przewozowego, sprzedawani bywają przez Kapitanów okrętowych. Za Niemca biorą zwykle 20 do 30 funtów szterlingów, za Francuza 15, za Anglika albo Szkota 12, za Irlandczyka 8 albo 9. Hiszpanów i Portugalczyków nikt kupować nie chce. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra i Augusta Pillerów.